

DRUK

SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocienowa 3
51-251 WROCŁAW

miejsce
na
zmaczek

numer OSIEMDZIESIĄTY CZWARTY

ISSN 1426-0158

SZTUKA OSOBOWA 84

PISMO PROGRAMOWE
WROCŁAW 2000 ROK X

OSOBA – ZNAK – ESEJ
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

2 SŁOWA EWANGELII - *1 Kor 15,19-27*

3 Rmk {obraz} - INRI

4 Wiesław J. Mikulski {poezja} - „- - - -”

- „- - - -”

- „- - - -”

- „NORWIDOWSKIE ECHO”

6 Robert Dziak {poezja} - „NIC A CO Ś”

- „SZACHOWNICA”

- „PODZIĘKOWANIE”

12 Jan Michał Orion {proza} - „POWRÓT DO ŹRÓDEŁ”

- „ŻYCIE CZŁOWIEKA”

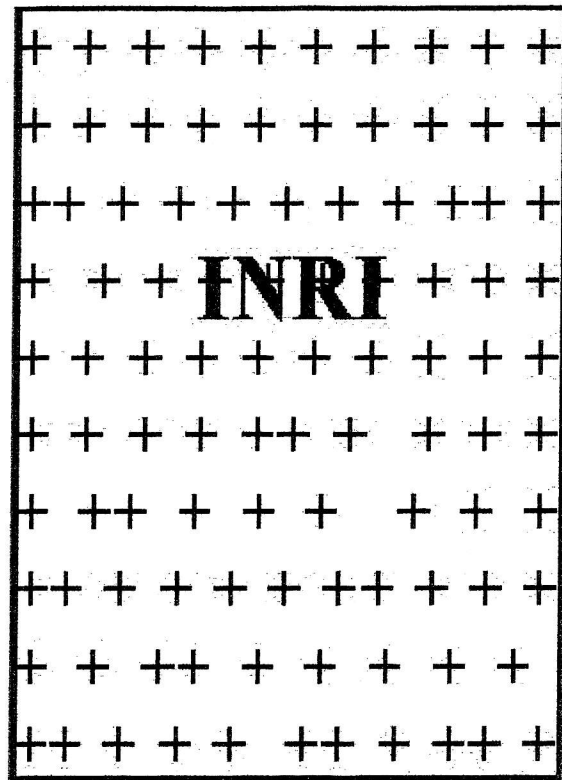
19 Ryszard Marek Kędzierski {proza} - „INTYMNOŚĆ”

21 NOTA AUTORSKA

„Gdyby nasza nadzieja, jaką pokładamy w Chrystusie, dotyczyła tylko obecnego życia, byłibyśmy najbardziej godnymi politowania spośród wszystkich ludzi.

A jednak Chrystus zmartwychwstał i to pierwszy spośród tych, którzy posnęli. Skoro bowiem człowiek sprowadził śmierć, to również dzięki Człowiekowi nastąpi zmartwychwstanie umarłych. Podobnie jak na skutek łączności z Adamem wszyscy umierają, tak samo dzięki łączności z Chrystusem wszyscy zostaną ożywieni, każdy według swojej kolejności: pierwszy Chrystus, potem w dniu Jego powtórnego przyjścia ci, którzy do Niego należą. Wreszcie nadejdzie koniec. Wtedy Chrystus zniszczy wszelkie księstwo, władzę i potęgę, a królestwo przekaze Bogu Ojcu. Bo trzeba, aby Chrystus królował tak długo, aż << wszystkich nieprzyjaciół położy u swoich stóp>>. Śmierć będzie ostatnim wrogiem, który zostanie zniszczony, zgodnie ze słowami Pisma świętego: <<Wszystko rzucił pod jego stopy>>.”

/// / // // // // // // // // // // // // // // // //
 // // // // // // // // // // // // // // // // //
 // // // // // // // // // // // // // // // // //
 // // // // // // // // // // // // // // // // //
 / // // // // // // // // // // // // // // // //



Rmk {obraz} - INRI

 do Ciebie prowadzi gwiazda miłości
 gdy wpatrzone w niebo oczy
 wytęsknione światła
 odnajdują swoje zbawienie

do Ciebie prowadzi droga cierpienia
 gdy rozpalone słońcem Twojej łaski
 oczy wśród milczenia na odludnych
 miejscach życia odnajdują miłość

do Ciebie wiedzie blask pszenicznego ziarna
 którym lśnią oczy gdy w świetle dnia
 czynią dobro sięją dobro
 by wzrosło wiecznym szczęściem

 niosę Ci miłość
 niosę Ci milczenie
 ciszę serca spragnionego
 Twoich słów
 kwitnące w ziemi czasu
 mojej wiary kwiaty
 niosę Ci mych godzin
 owoc mój trud

niosę Ci miłość – mojej duszy
 szatę którą z kłębków czasu
 wyhaftowałem swym snem...

--- ---
 tak jest trudno Panie Ciebie kochać
 w tym płomieniu ciszy który parzy
 póki noc nie ostudzi snu wiatrem

tak jest trudno tak trudno Ciebie kochać
 w gmatwaniu złudzeń na morzu nadziei
 póki do mnie nie przyjdiesz po fali

tak jest trudno tak trudno Cię miłować
 kiedy czas umęczy jak pociąg w biegu
 póki nie zatrzyma się w swojej ojczyźnie...

NORWIDOWSKIE ECHO

piękno jest kształtem miłości

a miłość JEST TOBĄ

Wiesław J. Mikulski

NIC a COŚ

NIC to tyle co coś
 Bo dlaczego NIC ma być gorsze od COŚ
 I choć COŚ nie znosi NIC, a NIC nie znosi COŚ
 To jedno bez drugiego istnieć nie może
 Co bardziej niepojęte
 Gdy COŚ się rodzi to NIC umierać musi odwrotnie

NIC posiada trzy litery, a więc tyle co COŚ
 Co więcej
 NIC to już czasami COŚ
 Ale COŚ to może wciąż NIC

Mówiąc często COŚ, NIC nie mówimy
 NIC myli też często, bo mając COŚ, mówimy, że NIC
 nie mamy

I COŚ mi mówi, że ten wiersz znaczy tyle co NIC

Mam tylko wątpliwość czy NIC w ogóle istnieje?

SZACHOWNICA

Jest wieżowiec, jeden z wielu
 Wieczór, światel w oknach wiele
 Coś jak szachownica pusta

Każde okno ma swój pokój
 A mieszkanie okien kilka
 I rodzina przypisana do mieszkania

Segregacja bardzo równa, porządkowa i wzorcowa
 Mylić się nie można
 Pan Kowalski i Kowalska – pod 14-ką, lewa ściana,
 siódme piętro
 Pan Szufladka – 17-ka, prawa ściana, ósme piętro

W każdym drzwi wejściowe, pokój w liczbie do trzech
 Kuchnia i łazienka
 W kuchni szafki, stół, krzeselka
 Może jajka, trochę mięsa, chleb na pewno
 Naczyni wiele i lodówka i Kuchenka

A w łazienkach dość podobnie
 Jest i wanna, pralka, szafka mała
 Kran, zlew, szczotka, pasta, mydło
 Kolor różny

I pokoje dosyć różne, trochę sprzętów
 Książek, telewizor, radio, łóżko
 Ława, fotel zwykły, kwiatek jeden albo kilka
 W zależności od guściku, przeznaczenia i rozmiaru

Przebieg zajęć w cyklu dziennym dość podobny
 Rano światła, krzątanie wiele
 To do kuchni lub łazienki
 Na wpół jeszcze śpiący
 Mycie zębów i golenie i makijaż nie u panów
 A następnie ubiór, dosyć różny, zwykły, elegancki
 Dzieci pobudzone i znużone, pytań brak lub ich wiele

Potem prawie pusto, tak do 4-tej, może 5-tej
 Najpierw walka jest o parking dotąd pusty, niepożądany
 Rzecz następna tak jak rano, to krzątanie i bieganie
 Ubiór – zmiana, nieco inny
 I jedzenie nieco większe niż to rano

Po tym preferencje różne, to czytanie książki, prasy
 Telewizji oglądanie, i sprzątanie i zmywanie
 Może pranie, odkurzanie
 I poważna sprawa, to żarówki jest wymiana lub też
 śrubki dokręcanie

Inni coś tam piszą, liczą, lekcje odrabiają

Wspólnie milczą, rozmawiają, czasem kłócą
 I gestykulują twardo

To biegają z kuchni do pokoju i z powrotem
 Inne trasy też możliwe
 Pozostali stygną w różnych pozach na fotelach i
 kanapach

Bywa także, że wychodzą to na spacer, to do sklepu
 Czasem kino, teatr lub restauracja

Ktoś mi kiedyś powiedział, że rodzina rzecz niezwykła

A ja patrząc poprzez okno swoje na pół szachownicę

Twierdzę – bardzo zwykła
 Najzwyklejsza w świecie!

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję za możliwość
 Za szansę, którą i tak może zmarnuje
 Za to że nie jestem niebytem
 Choć może i on dziękuje, że nie jest mną

Za to, że mogę móc
 Chcieć i nie chcieć

Za trud osiągnięcia satysfakcji, bez którego ona nie
 byłaby sobą

Za ciężar sukcesu

Za świadomość obciążającą powinnością
 Za los, którego nie znam

Za tajemnicę, której dotykam
 Za zniewolenie wolnością

Za nawet pustą nadzieję gdy nic nie zostało
 Za wiarę gdy pojąć nie można

Za niepełnosprawność zrozumienia i zrozumienie siebie
 Za wielorakość i nieograniczenie

Za początek i nie koniec

Za chwilę uniesienia gdy wzbąć się trudno
 I rehabilitację po upadku

Za dziecinną ciekawość na starość
 Za brak zgrzybienia i że nie ma sytuacji w których nie
 przystoi

Za siebie i za innych

Za radość pisania

Robert Dziak

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Leopold pochodził z podkarpackiej wsi, opodal miasteczka Brzozów. Gdy miał 17 lat, zakochał się na śmierć i życie (nie odwrotnie), gorącą, serdeczną miłością, w pewnej nimfie, która wówczas rozplynęła się na dworcu PKP w Katowicach.

Dzięki tej miłości wybudował swój dom na wsi, to ona dodawała mu sił i popychała do wielkich czynów, chociaż miał ją tylko w marzeniach. Tak mu wróżyła wróżka: że miłość będzie daleko od niego. Była. Kiedy Leopold zdał maturę, pomyślał o studiach, indeks miał już w kieszeni, gdyż zdał egzaminy. Nie wiedział, że w ten sposób traci tę jedyną, wielką, niepowtarzalną miłość.

Studiował 5 lat, działał w NZS.

Gdzieś na czwartym roku poznał największą z dotychczasowych – poza ową platoniczną z Katowic – miłość, Lucy, uczciwie kochającą i lojalną. Już wtedy jadł środki uspokajające. Studia obydwójce ukończyli i w terminie. Ale przestali się rozumieć. Rozstali się.

Leopold rozpoczął pracę naukową. Przez 10 lat pracował, jako asystent i – aby coś zatańczyć musiał pić – był bowiem w Krakowie *homo novus*.

„To nic – mówiono wówczas – że je leki, równy chłop z niego” – mówili wszyscy. Pił więc Leopold, bo nie miał innego wyjścia, i robił ten doktorat.

Wreszcie po 9 latach pracy na uczelni obronił pracę doktorską i się rozchorował. Otrzymał rok urlopu naukowego i zaczął się leczyć w sanatorium. Odpoczywał.

Tam, w sanatorium, gdzie załapał się za darmo, jako palacz c.o., poznał śliczną góralkę – Hanke. Wzięli ślub.

Leopold nie wrócił już na uczelnię, pozostał palaczem c.o. W sanatorium. Uratował swój honor i przedłużył linię męską swego zdeklasowanego rodu, bo wkrótce z Hanką doczekali się potomka.

O tamtej miłości z dworca w Katowicach zapomniał całkowicie.

Osiedli z Hanką już na stałe w uzdrowisku, w 20 – tysięcznym mieście. Jak się później dowiedział – owa platoniczna też wyszła za męża.

Przychówek mieli udany i zdrowy. Rósł szybko, a Hanka była zadowolona z męża, który przynosił sporo pieniędzy, chociaż był doktorem. Siostry Leopolda także powychodziły za męża.

Tak więc cała rodzina Leopolda powróciła do swoich góralskich źródeł. Nawet ojciec się ucieszył, że przetrwała jego linia męska, cóż dopiero matka...

I tylko czasem na westchnienie Leopolda, Hanka opowiadała niezmiennie „Zawsze lepiej wśród swoich”. To była głęboko racja.

ŻYCIE CZŁOWIEKA

Stanisław był od młodości wdrażany do pracy fizycznej, nie tak, jak dzisiejsze pokolenia.

Kiedy miał 13 lat już robił fizycznie na ojcowskim polu. Którego było dużo. Potem – wiadomo – szachownica gruntów, podziały rodzinne i zostało mało. Ale to było mało. Ojciec jego był wprawdzie krawcem, dziadek – cieślą, ale jednocześnie obrabiali pole, gdyż byli „glebe adskripsi” i umieli to ze sobą godzić.

Stanisław ukończył sześć klas szkoły podstawowej, po wojnie dorobił siódmą, i żył, zgodnie z wolą Bożą.

Przeżył zły czas – wojnę światową, kiedy pojechał za siostrę Zofię na roboty przymusowe do III Rzeszy, na Pomorze. Tak uchwalili w rodzinie, gdy już volksdeutsch Alfons Pietruszka, na nich doniósł.

Kochał już wtedy konie. Bauer dawał mu nimi pojeździć; zresztą wszyscy trzej, u jakich pracował. Wykonywał ciężką, fizyczną pracę, jako młodociany. Toteż często myślał o zakończeniu wojny, gdyż Niemcy hitlerowskie ciągle przegrywały. Tęskno mu było do domu, do rodzin-

nych stron na Podkarpaciu. Serb, z którym wtedy pracował, ostrzegł go, aby o tym nie mówił głośno. Córka Bauera, Otto Frentza, wciąż bowiem cieszyła się, głupkowato, swoim „Heil Hitler!”, które wypowiadała co rano, zamiast pacierza.

To były lata 1942 – 1945. Potem przyszli „Ruskie”, wyzwolili, dali swój porządek. Stanisława obrobili z przybytku, jaki wiozł ze sobą, jako rekompensatę za pracę przymusową, aż do Rzeszowa. Tutaj właśnie dorwało go NKWD. Naszych, ludowych milicjantów, było za mało, by NKWD dać radę, chociaż wcale się nie lubili, o czym mało kto wie.

NKWD wtrąciło Stanisława do aresztu przydworcowego, tam gdzie dzisiaj jest WC i trzymało trzy dni. Tam sobie zreasumował: zabrali mu dwa konie na front, bryczkę, którą wiozł, wreszcie dwie walizki.

Tak dojechał z Darłowa, do ojca u którego pracował.

„Batiuszka” Stalin wciągnął Stanisława do służby wojskowej, pod „marszałkiem dwóch narodów”, Białorusinem, Rokossowskim. Na trzy długie lata. Trwała „zimna wojna”, IWP chodzili, jak obszarpańcy, jedli mało, źle im było. I w ten sposób Stanisław dojrzał.

Gdy wrócił z wojny zaczął się rozglądać za kobietą. Ostatecznie jego wybór padł na Janinę, z domu D., rodzinę znaną w Izdebkach, jak i Stanisława, tych, którzy

nie pili i chodzili do kościoła, rzymsko – katolickiego. Taki też wzięli ślub.

Ale z początku nie układało im się, Janina uciekła z domu, w Bieszczady, gdzie ciągnęło ją aż do starości. Stanisław, przy pomocy UB ściągnął ją z powrotem – a dała się namówić. Od tej pory źle o niej myślał, aż do ostatniej chwili życia. Nie mógł jej wybaczyć tej zdrady.

Trwała lekka odwilż gomółkowska. Matężństwu urodził się syn Jan, potem córka – Krystyna, w 1963 roku – Zofia, wreszcie – w 1968 roku – Elżbieta. Żyli już zgodnie, z dziećmi, bo rodzice, Franciszek i Anna, wyjechali do córki Zofii, do Leska. Anna zmarła w 1966 roku, Franciszek – w 1978 roku. Pracowali do końca życia. Na swoim.

Stanisław, przyuczony do roboty w polu, jak inni chłopci z Izdebek, wykorzystał szansę swego życia, posadził dęba, wybudował oborę i dom, zajmował się też ciesielką na budowach.

Jego życie było łżejsze, gdyż kochał – oprócz swojej żony i dzieci – także konie. Hodował przez całe życie.

Kiedy, jak inni, przyjeżdżał z roboty w sobotę, wchodził najpierw do stajni, by przywitać się z koniem. Potem dopiero do domu. Taka pasja chłopka.

Jego żona miała brata, Augustyna, który wyjechał na Śląsk i tam pozostał, odnajdując nowe gniazdo, przy ich siostrze, Marii.

Sam Stanisław, wspólnie ze Stanisławem, zwanym we wsi „Longwerem” i synem, Janem, wybudował w roku 1976 dom murowany, za pieniądze zarobione w Czechach na hodowli świń. Od podstaw aż po dach i komin.

Dzieci powoli rośli, kształciły się, syn ukończył UJ, córka Krystyna Technikum Budowlane w Gorlicach, gdzie mieli wujka z Doboszków, Zofia została krawcową, wyjechała na ów Śląsk, do cioci i tam wyszła za mąż, zostając nie rok, a całe życie.

Elżbieta, najmłodsza, zainicjowała wesela u Stanisława, ukończyła Technikum Rolnicze w Nienadowej i założyła rodzinę, z policjantem z Nozdrza gdzie też zamieszkali. Potem Zofia, na nią też przyszła kolej...

Powoli rosna wnuki i Stanisław jest z tego wielce rad, kocha je jak swoje dzieci. Pomógł jeszcze wybudować dom Elżbiecie, Zofii – odnowić mieszkanie komunalne, Krystynie – zapisać połowę domu swego i żony. Jeden pokój przeznaczył Janowi, który miał 39 lat i się nie ożenił, gdyż był chory i na rencie, taki autsajder.

„Ten ci sie nie uda!” – mówili chłopci, ale to już był inny czas. Chłopi popierali komunę, bo brała ich w opiekę, a Jan – nie współpracował z UW.

Nadeszła starość. Stanisław rozdzielił pole między dwie córki i nadał, z żoną, Janiną, prowadzili to gospodarstwo rodzinne.

To im już pozostało, mimo siły wieku, byli bowiem

chłopami z prawdziwego zdarzenia, takimi, jakimi opisuje ich Reymont. Wieś się rozwijała, rozbudowywała, ludzie dorabiali się z dala od domu: w Niemczech, Francji, we Włoszech...

W 1981 roku kopnął Stanisława koń, w brzuch, był bliiski śmierci. Nie doszedł już do dawnego zdrowia, przeszedł na rentę.

Janina pozostała już przy nim, choć było jej ciężko, bo stale za czymś tęskniła. Ale „Gdzie ty Kajus – tam ja, Kajaj”. I żyją do dziś, po katolicku, dbając o całą rodzinę i swój dom.

Przeżyli razem 40 lat. Niech to będzie dla nich prezent, aby doczekali złotych godów, od tego, który – według chłopów – się nie udał – Jana.

Jan Michał Orion

INTYMNOŚĆ

Tym razem JAKIŚ szedł przez drogę, czyli Życiem w pewnym intymnym nastroju. Było to uczucie niepokoju wobec spraw otaczającego go świata... Nie wiedział, czy wszyscy ludzie rozwiązują ten problem w sposób jednoznaczny, to jedno, a czy w sposób podobny, to drugie.

Jednakże jego niepokój wyrażał się troską o los innych ludzi. Wielu ludzi tak samo, podobnie traktowało tego rodzaju niepokój, lecz JAKIŚ szedł przez Życie w sposób jak najbardziej intymny. Przynajmniej tak pragnął, czuł że posiada takie predyspozycje, to jest pewną wrodzoną łatwość, w której udawało mu się postępować. Więc kiedyś odkrył, oczywiście w myślach, że jest to Boży dar – powołanie. Jednak to są zbyt wielkie słowa i JAKIŚ mógłby popaść w zadufanie, albo przystanął by na drodze i zaczął filozofować, co nie jest takie naganne, ale widocznie JAKIŚ wołał nie rozważać zbytnio tego tematu w sposób przedmiotowy, a całą uwagę skupić na rzeczy wynikowej. A wynikało z tego zastanowienia, że lepiej, i może zyskowniej będzie iść patrząc tylko do przodu. Tak też nie odwracając się za siebie, JAKIŚ cenił się w rozeznawaniu rzeczy czynnych. Nie przeszkadzało to JAKIEMUŚ pozostać ciągle milczącym, co nie było dla niego trudne, ponieważ taki, jak to się mówi, urodził.

Pan Jezus zresztą pomimo spędzenia czterdziestu dni na pustyni, prowadził swoją naukę bezpośrednio wśród otaczających ludzi. Ale JAKIŚ wiedział, że jego Mistrz i w takim życiu wiele chwil spędzał na osobności, sam lub z najbliższymi uczniami.

Pan Jezus na osobności szczególnie skupiał się na medytacji, a także kontemplacji, która jest uzupełnieniem medytacji, zresztą. - Tak mawiał sam do siebie JAKIŚ.

Ponieważ JAKIŚ wobec takich elementów drogi Mistrza, gwałcił się w pół w sobie, bo tak mu się to właśnie podobało, że chodził z wypiekami na twarzy i nic nie pozostawiało JAKIEMUŚ innego, w dalszym Życiu jak iść modląc się. Zresztą, przecież on nie nadawał się do niczego innego... Ale nie jest prawdą, iż JAKIŚ nie miał problemów, czy w pewnych kwestiach nie wiele wiedział. On po prostu nigdy nie wątpił. Jednakże ta łaska, okazuje się, była tarczą wobec "prześladującego" go cierpienia.

JAKIŚ był szczęśliwy, że mógł znać takie poruszenia duchowe. A chodziło o poruszenia, o których właśnie myślał. Była to sytuacja całkiem oczekiwana, ale przecież jakby nieoczekiwana. W sumie JAKIŚ świat ten w sobie dopiero tak naprawdę odkrywał. Człowiek ten starał się nie opuszczać tej duchowej komitywy, jaką posiadał z Chrystusem, lecz sam nie wiedział jak bardzo to co czynił jest w pewnym sensie powszechne. Bo przecież na świecie nie był sam. Lecz nie wątpił, że jest samotnikiem.

Ryszard Marek Kędzierski

NOTA AUTORSKA

Wiesław J. Mikulski

Ur. w 1959 roku w Ostrołęce, gdzie stale mieszka. Ukończył Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. Pracuje jako nauczyciel religii. Publikował w licznych czasopismach. Także w almanachach poetyckich („Kropla słońca” 1994 r., „A Duch wieje kędy chce...” 1994 r., „Czas niesiony w teraźniejszość” 1995 r., ... „Polska nam Papieża dała” 1996 r. ... W 1995 r. Ukazał się tomik „Ikar”, a dwa lata później „Dotykanie nieba”. Natomiast obecnie drukowane wiersze pochodzą z najnowszego tomu pt. „Opadanie czasu”.

Robert Dziak

Mieszka we Wrocławiu. Pisze poezję. Prezentowane utwory są debiutem literackim. Zatem gratulujemy i życzymy wszystkiego dobrego na drodze twórczej!

Jan Michał Orion

Ur. w 1959 roku w Izdebkach, gdzie obecnie mieszka. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Autor poezji i prozy. Dotychczas wydał tomy poezji: „Spokój wam przynoszę” (1998) i „Odgłosy traw izdebskich” (1998), oraz tom prozy- „Entuzjasta”, z której pochodzą zawarte w tym numerze także oryginalne i odzwierciedlające współczesność utwory.

Ryszard Marek Kędzierski

Urodził się i mieszka we Wrocławiu. Animator Sztuki Osobowej, oraz autor prac literackich i plastycznych.

[illegible]

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 2000

Autorzy numeru osiemdziesiątego czwartego: Wiesław J. Mikulski

Robert Dziak

Jan Michał Orion

Ryszard Marek Kedzierski

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCLAW

Redakcia:

red. honorowy: Janusz Halicki

red. odp: Ryszard M. Kędzierski

Wiedz

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwa Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo można także otrzymać we Wrocławiu, w księgarni "Dominik", przy kościele na pl. Dominikańskim.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców.
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania.

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku,
gdyż stanowią one archiwum.

nakład: 60 egz.

ISSN 1426-0158

88888 44444

888888 44444

888888 44444

888888 44444

88888 44444

88888 44444